

## OD OBSŁUŻONEJ PARAFII DO WSPÓLTROSZCZĄCEJ SIĘ WSPÓLNOTY

### I Parafia — splot troski i radości

#### I TROSKA I RADOŚĆ — DWĄ ASPEKTY KOŚCIELNEJ SŁUŻBY ZBAWIENIA

Mówimy często o duszpasterstwie jako „trosce o dusze” i ich zbawienie. Odpowiedzi na pytanie, co to oznacza, rozrzucone są w dwu znacznie różniących się od siebie płaszczyznach: duszpasterstwo to przede wszystkim troska o zaopatrzenie powierzonych duszpasterzom ludzi w dobra duchowe. Tak mówi (o „cura animarum”) *Codex Iuris canonici*, szczególnie w kan. 451—470. To jest powszechnie uznana „suprema lex” wszelkiego kościelnego działania.

Refleksja nad duszpasterstwem może prowadzić także w innym kierunku. Słowo „duszpasterstwo” może oznaczać stan, w którym znajdują się duszpasterze. Nawał problemów, z którymi borykają się powierzeni im ludzie, napenia ich ciągłą troską, przygniata i przeciąża. Oba aspekty są uzasadnione i ważne, nie wyczerpują one jednak całego zakresu służby zbawieniu.

Duszpasterze — kapłani i świeccy — myśląc tylko o „zaopatrywaniu” i poniżając przez to innych do rzędu biernych obiektów, narzekają później często na brak ich zaangażowania.

Duszpasterzy, którzy myślą tylko o tym, co sami powinni zrobić, szybko wyczerpują ich wielorakie, ciągłe troski. A to prowadzi do pewnej formy życia, która znów powoduje wiele duchowych szkód. Jest się przewrażliwionym, dostrzega się tylko problemy i zadania, doskwiera nieodparty rozkład życia kościelnego, a po pewnym czasie popada się w stan, w którym każde dodatkowe zadanie odczuwa się jak drażniącą zadre, stając się tym samym niepodatnym na nowe pobudki.

W takim klimacie karleje ciągle przedsiębiorczość i twórczość. W natłoku spraw duszpasterz nie ma potem czasu wejść do kościoła tylko po to, by się modlić i cieszyć swoim Bogiem. Kto widzi tylko zadania, tylko ludzi własnej troski, ten ulegnie w końcu pesymizmowi. O takim duszpasterzu pisze Carlo Caretto, jeden z małych braci Jezusa, który pracuje we Włoszech i jak magnes przyciąga młodzież, że z punktu widzenia psychologii musi być on często człowiekiem zawiedzionym:

„Rzeczywiście, nie widziałem nigdy bardziej smutnych i melancholijnych ludzi. Wykonują bowiem pracę, która, po ludzku patrząc, jest do wykonania niemożliwa. Jeżeli do życia wewnętrznego podchodzi się tak, jak do rzemiosła, zanika radość z modlitwy, zanikają duchowe więzy. Administrowanie sakramentami zaczyna przypominać wydawanie bonów kasowych. Kapłan staje się człowiekiem, który walczy z zegarem, szczególnie w niedzielę, w dzień Pański (...) Mógłbym napisać książkę o nędzy, w której żyje wielu księży w ich tak zwanym duszpasterstwie”<sup>1</sup>.

Zbierając można powiedzieć, że zgorzkniały pośrednik Radosnej Nowiny jest żywym paradoksem, sprzecznością samą w sobie. Jeżeli taka postawa staje się zasadnicza i zaczyna ogarniać wszystko, konieczne staje się głębokie nawrócenie, zwrot od wypłukującego szafowania i wytrawiającej troski do ożywczej oscylacji (pulsowania) między daniem i przyjmowaniem; od zwykłego pracowania, które jest piętnem celebracji i przepowiadania, do poruszającego świętowania, o którym wiadomo, kto jest w nim tym właśnie działającym. To co przyjmuję, jest nieskończenie większe od tego, co mogę podać dalej. Duchowny — myślę tu o kapłanach, jak i o świeckich działających w duszpasterstwie — potrzebuje często, by odkryć w sobie samym duchownego, który jest namaszczone Duchem Świętym, krótko mówiąc: chrześcijanina. Dla naszej własnej higieny wewnętrznej posiada ogromne znaczenie fakt, że mimo wszelkich jęków i udręk możemy radować się tym, co wolno nam czynić w imię Boga; że możemy głosić jego Słowo, świętować jego obecność i udzielać sakramentów, a także wspierać ludzi w ich ważnych sprawach. Tyle o osobie duszpasterza. Teraz przejdźmy do parafii.

## 2 PARAFIA — ZŁOŻE DUCHOWE

a) Nasz wiek odkrył ponownie nie tylko Kościół jako temat teologiczny, ale również wspólnotę. Długo nie było w Kościele katolickim słowa „wspólnota” w ogóle — dotąd trudno się go doszukać w katolickich słownikach teologicznych; mówiło się tylko o parafii, a rozumiało się przez nią okręg administracyjny, którego „zaopatrywanie” zostało powierzone proboszczowi i jego współpracownikom.

W latach dwudziestych i trzydziestych zaczęto odkrywać Kościół i wspólnotę jako duchowe wielkości; proces ten trwa do dziś. Wydaje mi się, że przebiega on w sposób podobny do coraz to głębszego wnika-  
nia w tajemnicę Trójjedynego Boga i jego orędzia do nas. Najpierw

<sup>1</sup> Carlo Caretto: *Za mało powołań kapłańskich? Pozorny problem*. Rękopis niepublikowany, s. 4.

odkryto Kościół jako Ciało Chrystusa, potem, w czasie Soboru Watykańskiego II, jako Lud Boży, a odtąd coraz głębiej jest odnajdywany jako Ruch ożywiany przez Ducha Świętego. Byłoby przy tym oczywistym absurdem przeciwstawianie sobie, że tak powiem, Trzech Osób w Bogu. W eklezjologii pneumatologicznej, która rozwinęła się w międzyczasie, i odpowiadającej jej teologii wspólnoty chodzi przede wszystkim o Ducha Jezusa Chrystusa, który pochodzi od Ojca i Syna.

Jest to nawiązanie do prastarej tradycji chrześcijańskiej. Fakt, dlaczego w wyznaniu wiary mówi się o Kościele dopiero w związku z Duchem Świętym, posiada swoje uzasadnienie. Można by mówić i tak: „Wierzę w Boga Ojca, który ze wszystkich narodów zbiera Lud swój święty”. Jeżeli Kościół zjawia się dopiero w trzeciej części Credo, to przede wszystkim dlatego, że ma on do czynienia z procesem życia, który jest w Bogu.

Treścią Kościoła i parafii jest udział w Bożym posłaniu. Przepływ miłości, którego początkiem jest Bóg, pragnie ogarnąć wszystkich ludzi. Posłanie, *missio*, które jest w Bogu, chce iść dalej; radość i miłość Boża chcą zataczać coraz to szersze kręgi. Jeżeli tak pojmuje się istotę Kościoła, wtedy być duszpasterzem oznaczać będzie: czuć się ponagłym darem radości i miłości Boga, przekazywać je dalej ze świadomością, że miłość ta przetrwa trudności, bo sprawdziła się aż na Krzyżu; że radości nie zdławi nawet wielkie cierpienie.

Wielkanocne alleluja śpiewa się z czujną wiedzą o śmierci, ale również z wiedzą o tym, że cierpienie i śmierć nie są ostatnim słowem.

b) Konstytucja o Kościele Vaticanum II nazywa wielokrotnie Kościół „Sakramentem Ducha” (KK 1.9.48.59; KL 26; KDK 42.45). Mimo to teologowie, szczególnie prawosławni, poddawali krytyce eklezjologię soboru za daleko posunięty brak wymiaru pneumatologicznego. Widzieli oni w tym przyczynę jednostronnego traktowania urzędów i innych elementów instytucjonalnych Kościoła<sup>2</sup>. Poważne potraktowanie pneumatologicznego charakteru Kościoła i wspólnoty prowadzi rzeczywiście do wyraźnego zrelatywizowania przejawów instytucjonalnych. Zaakcentowanie Ducha w Kościele i momenty instytucjonalne Kościoła i parafii wcale nie muszą się wzajemnie wykluczać.

Zakrzepła instytucja może być oczywiście obciążeniem dla Ducha. Poza tym w historii Kościoła pojawiają się stale pokusa, by — dla sprawnego działania instytucji — zdławić Ducha. Już Paweł Apostoł upominał społeczność w Tesalonikach: „Ducha nie gaście” (1 Tes 5,19). Pokusa ta wywodzi się nie tyle z żądzy władzy, ile z faktu — powołując

<sup>2</sup> Por. W. Kasper, G. Sauer: *Kirche — Ort des Geistes*. Freiburg 1976, s. 15.

się na Ducha Świętego — stale rozprzestrzeniających się fanatyków i fantastów. Walter Kasper określa to tak: „Na skutek konfrontacji z tymi różnymi ruchami wiązano Ducha coraz bardziej do instytucji Kościoła; Ducha w kościelny sposób «udomowiono»”<sup>3</sup>. Jeszcze przed kilkunastu laty z całą powagą utrzymywano w teologii, że charyzmaty występowały tylko w początkach Kościoła<sup>4</sup>.

c) Ostatnie dziesięciolecie dokonały w tym względzie szerokiego przełomu, który — nie tylko w ruchach charyzmatycznych — ale i na wielu innych odcinkach przecież nie został doprowadzony do końca. Coraz bardziej odżywa pradawna nauka wiary, że każdy chrześcijanin, a nie tylko członkowie ruchów przebudzenia, posiada swój charyzmat. Podkreślam jeszcze raz, że to wszystko nie wyklucza instytucjonalnych przejawów Kościoła. Instytucje przecież mogą — i powinny — działać odciążająco. Zabierają jednostce wiele, ale i uwalniają ją do ważniejszych rzeczy. Muszą być ciągle jednak sprawdzane, czy rzeczywiście wspierają charyzmaty<sup>5</sup>. Są bowiem, także w Kościele, instytucje zarówno tamujące, jak i rozwijające uzdolnienia. Kościół jako instytucja jest zawsze w niebezpieczeństwie, że robi się zbyt ważny, a przez to zdławi Ducha.

Franz Xaver Kaufmann, znany socjolog z Bielefeld, wskazuje na szczególne niebezpieczeństwo pogłębiającego się „skościelnienia chrześcijaństwa”<sup>6</sup>. Chodzi o pęd, który chciałby władać urzędowo wszelkimi przejawami chrześcijańskiego życia. Jako socjolog Kaufmann naturalnie widzi bardzo wyraźnie konieczność instytucji<sup>7</sup>. Podkreśla też, że nie można jej przeceniać; by sprostać ogromowi swych zadań, Kościół-instytucja powinien by tym bardziej myśleć o sobie skromnie<sup>8</sup>. Kaufmann mówi: „Musimy nauczyć się rozpoznawać możliwości i granice tego, czego można dokonać środkami unowocześnionej organizacji kościelnej”<sup>9</sup>. Konkretnie oznacza to: wiarę przekazują nie organizacje, ale żywi ludzie, ci zaś nie powinni stać się funkcjonariuszami. Im bardziej administracja zagarnia do siebie procesy życiowe, tym bardziej bezwład ogarnia nie tylko spontaniczne siły, ale pogłębia się przez to systematycznie doświadczenie obcości i niechęci wobec Kościoła<sup>10</sup>. Wprawdzie

<sup>3</sup> Tamże s. 17.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże s. 37.

<sup>6</sup> Franz Xaver Kaufmann: *Kirche begreifen*. Freiburg 1979, s. 68, 100n, 105n, 128—136, 174n.

<sup>7</sup> Por. tamże s. 104.

<sup>8</sup> Tamże s. 107.

<sup>9</sup> Tamże s. 108.

<sup>10</sup> Por. tamże s. 136, 142n.

zbiurokratyzowanej instytucji odpowiada adekwatnie postawa konsumenta<sup>11</sup>, ale nie ma wątpliwości, że stale rozwijane nastawienie konsumpcyjne oznacza na dłuższą metę samobójstwo dla Kościoła.

Zaakcentowanie pneumatologicznego wymiaru Kościoła i wspólnoty z pewnością tu i tam odstrasza, ponieważ istnieje obawa, że wtedy kierujący nie będą trzymali „wszystkiego w rękę”. Ale wówczas na tym miejscu narzuca się pytanie, czy Kościół naprawdę wierzy w działającego w nim Ducha Świętego, czy też będąc „małej wiary” szuka ucieczki w tym, co E. Goffman nazwał „totalną instytucją”<sup>12</sup>.

W instytucji totalnej całą działalnością członków treściowo i formalnie kieruje się „z góry”. Żadna dziedzina życia nie może być wyjęta spod nadzoru kierowniczych instytucji. Pod groźbą sankcji wymusza się dochowania przepisane „z góry” zachowania i wyrażania się. Na taką modłę można by i Kościół poderwać „na baczność”, ale za jaką cenę?

d) Poważne potraktowanie darów Ducha zmienia nie tylko wartość instytucji w ogóle, ale wpływa również na charakter więzi między górą i bazą instytucji. Tam, gdzie bierze się poważnie dary Ducha, wie góra i dół o swej zależności od jego mocy, od ciągle nowej siły przebaczenia i ożywienia; tam kierownicy i członkowie wspólnoty wiedzą, że tworzą jedno. W stosunku do zarządców Kościoła przeważa tam partnerstwo nad poddaniem. Oni zaś rozumieją, że nie są panami wiary, ale sługami radości (2 Kor 1, 23). Ujrzą, że ludzie im zawierzeni są nie tylko odbiorcami, ale zarazem dawcami uzdolnionymi przez Ducha. Dlatego ważnym jest, by urzędowi duszpasterze ćwiczyli się systematycznie w sztuce dziękowania Bogu za tych, z którymi mają do czynienia, ucząc się sławić za nich Boga, podziwiać ich i opowiadać o nich. Właśnie urzędowi duszpasterze mają nie tylko mówić do ludzi o Bogu, lecz również do Boga o ludziach, nie tylko błagając, ale dziękując i sławiąc.

Wzorem tego jest św. Paweł; można to wyraźnie wyczytać w jego *Listach*. Tam, gdzie przyjmie się taki sposób myślenia, tam szanuje się wspólnotę jako zdarzenie duchowe, duszpasterza zaś ożywia świadomość, że Bóg jest Pierwszym Działającym, a urzędowi i pomocniczy

<sup>11</sup> Por. tamże s. 144.

<sup>12</sup> E. Goffman: *Asyle. Ueber die soziale Situation psychischer Patienten und anderer Insassen*. Frankfurt 1972. Por. R. Hanswille: *Identitaetsentfaltung und Jugendkatechese*. München 1981; A. Exeler: *Vorstellungen von der Kirche und deren religionspaedagogische Auswirkungen*. „Katechetische Blaetter” 1978, s. 591—601.

duszpasterze tylko współdziałającymi sługami jego czynu. To daje pracy — przy całym jej znoju — wewnętrzną radość i powiew święta pośród powszedniości.

Niektórym te myśli mogą wydawać się zbyt pobożne, a zarazem mało naukowe. Niepobożna teologia jest upiorem, a wiedza upośledzająca ducha modlitwy jest jak pancierz Saula, utrudniający młodemu Dawidowi pokonanie olbrzymiego Goliata. Św. Bonawentura, komentując zdanie Pawła o wiedzy, która nadyma, i miłości, która buduje, powiedział: „Tak więc niech wiedza będzie konstrukcją, na której wznosi się budowla miłości w górę”.

### 3 RZECZYWISTA WIARA W ISTNIEJĄCE W PARAFII DARY DUCHA

a) Wielokrotnie występuje prawdziwa potrzeba, by duszpasterze nawrócili się ku swym parafiom, do poszanowania ludzi, z którymi mają do czynienia. Prawdziwa wiara w istniejące w ich parafiach dary Ducha nie zawsze przychodzi duszpasterzom łatwo. Niektórzy skłaniają się ku opinii, że ich parafie, a szczególnie młodzież, cechuje pełne ubóstwo duchowe. Wiara w ludzi jest tak samo konieczna, jak wiara w Boga, lub dokładniej — wiara w to, że Bóg także w tych ludziach prowadzi dalej swe dzieło. Dopiero na gruncie takiej wiary może rozwinąć się wrażliwość duchowa na bogactwa istniejące w każdej parafii. Nie chodzi o to, by upiększać często pożałowania godną rzeczywistość niejednej parafii, ale o to, by pośród tych żalonych przejawów uświadomić sobie przeblask Bożej wspaniałości. Wzór takiego nastawienia daje św. Paweł w 1 Kor. Wspólnota, do której pisze, nie jest nienaganna. Rozłamy, obyczajowy bałagan z jednej strony, fanatyczni asceci z drugiej. Paweł rozpatruje gruntownie wszystkie te trudności, ale jednocześnie mówi o tej samej wspólnotce: „Bogu mojemu dziękuję wciąż za was, za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie. W nim to bowiem zostaliście wzbogaceni we wszystko” (1, 4n). „Świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski...” (1, 6n). W rozdziale 12 mówi o różnorodności tychże darów, wywierających wpływ na wspólnotę. Widzi wyraźne różnice między darami Ducha i podkreśla, że ważnym jest wzajemne ich uznanie. Tak jak różne członki jednego ciała są sobie wzajemnie podporządkowane dla zdrowia ciała, tak też jest z różnymi darami łaski. Bo „nie może oko powiedzieć ręce: «Nie jesteś mi potrzebna», albo głowa nogom: «Nie potrzebuję was»” (12, 21).

Zarozumiałym ekstatykom, którzy grozili rozłamem wspólnoty, Paweł przypomina wartość i potrzebę członków niby „słabszych”. Nie ogranicza się tylko do ogólnej nauki. Na przykładzie wspólnotowej li-

turgii pokazuje, jak ważnym jest współdziałanie różnych charyzmatów: „Kiedy się razem zbieracie, powinien każdy coś do tego zgromadzenia wnosić, już to dar śpiewania hymnów, już to łaskę nauczania albo objawiania rzeczy skrytych, lub dar języków, albo wyjaśniania — wszystko niech służy ku zbudowaniu” (14, 26n)<sup>13</sup>.

Mówiąc o darach, wymienia Paweł bardzo proste rzeczy: „Jeżeli ma ktoś dar służenia, niech służy; kto jest powołany do nauczania, niech naucza, kto jest powołany do pocieszania i upominania, ten niech napomina i pociesza” (Rz 12,7n). „Każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki” (1 Kor 7,7).

b) Podobnie posiadałoby ogromne znaczenie móc przywrócić współczesnym parafiom świadomość istniejącego bogactwa charyzmatów. Są parafianie, do których „lgną” dzieci, których słucha młodzież, którzy rozumieją starych. Dlaczego by nie zaliczyć do charyzmatów zdolności зараżania innych radością? Wśród wyliczanych darów św. Paweł wymienia też zdolność zarządzania i organizowania (1 Kor 12,28). Otóż w każdej parafii znajdują się ludzie o szczególnym talencie do pocieszania strapionych, podniesienia na duchu przygnębionych, wiania nowego męstwa zrozpaczonemu. Ma sens, by w kręgu roboczym spisać imiennie występujące konkretnie wśród wiernych uzdolnienia. Wszystkie te charyzmaty są ważne w życiu parafii. Jest rzeczą niemożliwą, by wszystkie posiadał sam duszpasterz. Nikt nie posiada wszystkich i nie ma nikogo, kto by nie posiadał *z a d n e g o*.

Wiadomo, że nie wystarcza sama wiedza o tych bogactwach — trzeba się nimi posługiwać. Sprawa ma się podobnie jak z ewangelicznymi talentami, które — zakopane w ziemi — nie służą nikomu. Swe przeznaczenie wypełniają dopiero wtedy, gdy użyte zostaną dla dobra innych. Często ludzie nie wiedzą w ogóle o posiadanych zdolnościach, a jeszcze częściej nie czynią nic, by je rozwijać. Mówiąc, że każdy otrzymał dar osobisty, którego powinien używać dla dobra ogółu, rozumiem, że każdy powinien zastanowić się nad swymi możliwościami i zaletami, by móc nimi odpowiednio służyć całemu Kościołowi i światu.

Nie od rzeczy będzie, by w tym miejscu naświetlić brak księży. Myślę, że jest on opatrnościowy. Pomaga bowiem bardzo poważnie potraktować charyzmaty tak zwanych prostych wiernych. W tej materii mogą nam młode kościoły w trzecim świecie udzielić ważnych wskazówek. Na innych kontynentach, gdy mówimy o braku księży u nas,

<sup>13</sup> Za wyjątkiem powyższego fragmentu, będącego przekładem własnym autora, wszystkie pozostałe teksty Pisma św. cytowane są wg Biblii Tysiąclecia. Poznań 1980, wyd. III, poprawione.

wzbudza to uśmiech. Młode kościoły, właśnie z powodu namacalnie panującego tam wszelkiego braku powołań, położyły nacisk na działalność współpracowników honorowych. To, co najpierw było prowizorium, okazało się wkrótce ważnym czynnikiem ożywienia parafii. Klerykalna pastoryzacja obsługiwana w starym stylu ma się tam pod wieloma względami ku końcowi. Stano przed problemem, czy pozwolić runąć całemu dawnemu systemowi, czy też pójść w innym kierunku. Konferencja biskupów z Puebla (1979) nie okazuje żadnego współczucia przeprowadzanym kapłanom. Opowiadając się za nową rzeczywistością, stwierdza po prostu: „Szczególnie tam są księża przeciążeni pracą duszpasterską, gdzie nie zarezerwowano wystarczająco wiele miejsca w kościele funkcjom, które mogą być powierzone świeckim”<sup>14</sup>.

Jestem przekonany, że w takim stopniu, w jakim rzeczywiście wierzymy w obecność i działanie Ducha Świętego w naszych parafiach, będzie się rozwijało, mimo wszelkich trudności, życie w tych parafiach. Taka wiara wiedzie do bezcennego daru świadomości „Ducha, który jest”, daru, który sprawia, że wielu poznaje uszczęśliwiające i zadziwiające bogactwo charyzmatów, obecnych w każdej parafii. Ta obecność Ducha znajduje się w wyraźnym przeciwieństwie do szeroko rozprzeszczerzonego zapominania o Nim, czy wręcz bezdusznosci.

#### 4 UDZIAŁ WSZYSTKICH WIERNYCH W POSEŁANNICTWIE JEZUSA CHRYSYTA

a) *Konstytucja dogmatyczna o Kościele* kładzie wielki nacisk na uprzytomnienie, że wszyscy wierni mają udział w trzech urządach Chrystusa<sup>15</sup>. Ale to może ponownie prowadzić do ukrytego klerykalizmu, jeżeli bierze się pod rozwagę tylko godności Chrystusa. Należy widzieć udział w podstawowych zadaniach Jezusa Chrystusa w perspektywie jego przyjaźni.

Co rozumie się przez to?

Tradycyjne poglądy teologiczne sprawiają, że wielu sprawujących urząd w Kościele trzyma się kurczowo wybitnie władczego sposobu myślenia. Powołują się przy tym chętnie na urzędy Chrystusa Nauczyciela, Kapłana i Pasterza, które są sprawowane przez posiadających urząd w Kościele. Jest to myślenie kategoriami reprezentacji, z wyakcentowaniem, że Chrystus na każdym poziomie życia Kościoła reprezentowany jest przez jednego mężczyznę: przez papieża w Kościele

<sup>14</sup> Dokumenty, nr 116.

<sup>15</sup> KK 34—36.



powszechnym, biskupa w diecezji, proboszcza w parafii. Łatwo przeczuca się, że sam Jezus o wiele mocniej podkreśla inne postaci, w których jest on obecny — głodnych, prześladowanych, chorych, dzieci. „Kto przyjmuje to dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje” (Łk 9,48; Mk 9,37; Mt 18,5).

b) Juergen Moltmann wykazał przy pomocy trafnych argumentów, że „urzędy” Chrystusa można rozumieć też — obok pojęcia tradycyjnego — zupełnie z innej strony, a mianowicie od zapowiedzi przyjaźni. Bez jakiegokolwiek sztucznego naciągania da się całą działalność Chrystusa przedstawić w perspektywie przyjaźni. W życiu Jezusa Chrystusa przyjaźń gra wielką rolę, nie tylko wobec Łazarza czy ścisłego kręgu uczniów. Przeciwnicy jego czują bardzo wyraźnie tę szczególność przyjaźni, którą Jezus chce urzeczywistnić. Nazywają go „przyjacielem grzeszników i celników” (Mt 11,19; Łk 7,34). Jezus rzeczywiście zmierza wyraźnie do przełamania wąskiego kręgu dotychczasowych przyjaźni. „Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakąż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują” (Łk 6,32; Mt 5,46). Zamysłem Chrystusa jest zbliżenie, które dotychczasowy stan nie tylko potwierdza, ale go przemienia. Im bardziej zbliża się Jezus do kresu swej działalności, tym bardziej podkreśla przyjaźń. Czyni tak wobec zmarłego Łazarza (J 11). W wieczór przed swą męką mówi po raz pierwszy „przyjacielu” do swych uczniów: „Już was nie nazywam sługami, (...) ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15,15). Przyjaźń tę można jednak zranić. „Przyjacielu, po coś przyszedł?” (Mt 26,50) — zwraca się nawet w takiej formie do tego, który go zdradził. Przejawia się tu śmiała niemoc otwartej przyjaźni, którą oferuje. I właśnie ta śmiałość przemienia świat.

W aspekcie przyjaźni da się przedstawić potrójny urząd Chrystusa następująco: Jezus występuje jako

1) Prorok i Poseł Królestwa Bożego. Zadanie to wypełnia on na płaszczyźnie przyjaźni, ogłaszając się jako przyjaciel odrzuconych. Właśnie to wyrzucają mu jego przeciwnicy: „Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników” (Mt 11,19). Jezus odpowiada na ten zarzut wskazując, że on — w imię Boże — nie może postępować inaczej i dodaje: „Mądrość Boża usprawiedliwiona jest przez swe czyny”.

2) Kapłan Nowego Przymierza. Ofiara, którą składa — własna śmierć na krzyżu — jest wyrazem tej przyjaźni. Jezus mówi: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

3) Król. Ale swą królewskość wypełnia w formie umycia nóg — znów w wymiarze przyjaźni. Wyjaśnia: „Wy Mnie nazywacie „Nauczycielem” i „Panem” i dobrze mówicie, bo nim jestem” (J 13,13), podkreślając zarazem: „Już was nie nazywam sługami, (...) ale nazwałem was przyjaciółmi” (J 15,15).

c) Odnośnie do członków parafii można wtedy powiedzieć, że:

— udział w królewskości Chrystusa wyraża się w gotowości każdego do konkretnej służby, która czyni z ludzi przyjaciół i przez którą znikają formy ucisku, jakimi często posługujemy się wobec siebie;

— udział w kapłaństwie Chrystusa oznacza wówczas świętować Bożą rzeczywistość śpiewem, modlitwą, radością z posiadania Boga i przez to szczepiać przyjaźń;

— udział w jego działalności prorockiej jest gotowością każdego do dania odpowiedzi własnymi słowami i na podstawie własnych doświadczeń o tym, co weszło w nim przez więź z Jezusem Chrystusem. Przyjaźń jest tu zarazem formą wypełniania misji.

d) Gdzie te trzy podstawowe funkcje Chrystusa tak się pojmują i wypełniają, tam stwarza się wewnętrzne warunki do powstania żywej parafii, tkanki przyjaźni w Jezusie Chrystusie, choć z pewnością również i tam, gdzie jest to faktem, życie parafialne nie będzie toczyć się bez napięć. Wiadomo bowiem, że te napięcia należą do istoty rzeczy. Parafie takie staną się żywym „listem Chrystusa”, który odczytują inni ludzie, znajdując w nim wskazówki o Bogu-Zbawicielu i jego Królestwie.

##### 5 WSPÓLDZIAŁANIE RÓŻNYCH DARÓW DUCHA

Do wzrostu żywej parafii koniecznym jest, by różne dary były ze sobą zgrane, tak jak zgrane są różne instrumenty dobrej orkiestry. Chciałbym zwrócić uwagę zwłaszcza na dwa rodzaje charyzmatów:

a) Charyzmaty wieku. Warto o nich wiedzieć i je rozwijać. Dzieci cechuje zupełnie inna świeżość i beztraska w odkrywaniu i wypowiedzianiu tego, co otwiera przed nimi wiara, niż ma to miejsce u starszych. Młodzież posiada bardzo czujny zmysł krytyczny, który może uświadomić parafii zaniedbania i martwe pola; posiada ona ponadto zadziwiająco wyczuwanie pierwotnej radykalności i nowości chrześcijaństwa. Udowodnione jest, że w procesie przekazywania wiary dorastającemu pokoleniu na całym świecie mają znaczenie babcie. Listę właściwych wiekowi charyzmatów można prowadzić dalej. Każda parafia posiada ponadto całą gamę szczególnych uzdolnień, które trzeba odkryć, uwolnić z niedowierzania i pobudzić do współdziałania.

Charyzmaty różnych stopni wieku powinny przez ich zgranie współdziałać dla dobra całości. Serdeczność dzieci, radykalność młodości, trzeźwość dorosłych i roztropność starych wzmacnia witalność Kościoła. Nagie współistnienie tych generacji nie wystarcza, by rozwinąć całe bogactwo darów, potrzeba intensywnego współdziałania pokoleń. Na tym odcinku jest jeszcze wiele do zrobienia. Najogólniej mówiąc, także poza życiem kościelnym zachowuje swą moc reguła, że gdzie brak współdziałania pokoleń, tam „w rzeczywistości każda faza wieku pozbawiona jest szansy wypełnienia właściwego mu przeznaczenia”<sup>16</sup>. Tam zaś, gdzie szanuje się wartości właściwe każdej generacji, rodzice nie potrzebują robić z siebie miernika własnych dzieci i drzeć, pełni troski czy dorosną one do wielkości ich wzorca, starzy zaś nie muszą kurczowo udowadniać, że są „ciągle jeszcze młodzi” i nie potrzebują uparcie i pełni lęku walczyć o własne wpływy. Tam każde pokolenie będzie się na własny sposób czuło silne i zarazem potrzebujące pomocy, a przez to zdecydowane na wzajemny, otwarty i ubogacający kontakt<sup>17</sup>.

b) Charyzmaty kobiet. Zaslugują na szczególne potraktowanie. Parafia, w której rozstrzygające funkcje posiadają mężczyźni, nie jest zdrowa. W prachrześcijańskich wspólnotach kobieta miała szczególne zadania do spełnienia<sup>18</sup>. Ewangelie poświadczają, że to przede wszystkim niewiasty przekazały innym radosną wieść o tym, czego doznały w Jezusie, choćby wspomnieć kobietę przy studni Jakuba (J 4,28—30.39) czy tę, o której mówi Łk 11,27. Na równi z mężczyznami, i to jeszcze przed nimi, były świadkami i posłami zmartwychwstania. Listy św. Pawła potwierdzają bez wątpienia, że kobiety pełniły ważne służby w Kościele<sup>19</sup>. W ich świetle występują one wyraźnie jako współpracownice w dziele ewangelizacji. W czasach powstania Nowego Testamentu w gminach chrześcijańskich różnice statusu socjalnego między mężczyzną a kobietą — przynajmniej programowo — straciły na znaczeniu (Ga 3,28):

Daleko posunięte zawężenie kościelnych służb tylko do mężczyzn zubożyło Kościół w ciągu stuleci. Charyzmaty kobiet pozostają dalej uspięte i nie rozwinięte. Sobór Watykański II wypowiedział się za ich

<sup>16</sup> H. E. Richter: *Der Gotteskomplex*. Reinbeck 1979, s. 230; por. tamże s. 228—238.

<sup>17</sup> Por. tamże s. 326.

<sup>18</sup> Por. R. Gryson: *The Ministry of Women in the Earle Church*. Collegeville, Minnesota 1976; M. Brennan: *Frauen und Männer im kirchlichen Dienst*. „Concilium” 1980, s. 288—292.

<sup>19</sup> Por. Rz 16, 1—5; 1 Kor 16, 19; Flp 4, 2—3.

ożywieniem. Ale by zawarte w dokumentach wypowiedzi przyniosły skutek, trzeba jeszcze intensywnie popracować we wskazanym kierunku. Wśród zakłóceń równowagi w dzisiejszym świecie, które cechują naszą sytuację, *Konstytucja duszpasterska o Kościele* wymienia także społeczne więzi między kobietą i mężczyzną (KDK 9). Ten sam tekst zaznacza, że „każda forma dyskryminacji w podstawowych społecznych i kulturalnych prawach osoby” — przy czym w pierwszym rzędzie wymieniona jest dyskryminacja ze względu na płeć — „sprzeciwia się zamysłowi Bożemu” (KDK 29). Dokument zwraca się przeciw próbom osłabienia wysiłków o podniesienie społecznej roli kobiety (KDK 52). Kobietom trzeba umożliwić „pełne przejęcie” odpowiadających im płci zadań: „Ma to być sprawą wszystkich, żeby przyznawano kobietom i popierano właściwy im i konieczny udział w życiu kulturalnym” (KDK 60). W *Dekrecie o apostołstwie świeckich* znajduje się zasada: „Ponieważ zaś w naszych czasach kobiety biorą coraz żywszy udział w całym życiu społeczeństwa, dlatego jest sprawą wielkiej wagi większe ich uczestnictwo także w różnych dziedzinach działalności apostołskiej Kościoła” (DA 9). Jeszcze przed *Konstytucją duszpasterską o Kościele* Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris* (1963), w rozdziale *Znaki czasu* wskazał na to, że nasze czasy cechują trzy znamiona: gospodarczo-społeczny awans klasy robotniczej, udział kobiety w życiu publicznym, rosnąca niezależność poszczególnych narodów<sup>20</sup>. Paweł VI trafił w sedno, oświadczając przed uczestnikami Kongresu Narodowego Włoskiego Centrum Kobiet: „Tak jak Kościół pierwszych wieków, musi i Kościół naszych czasów stanąć po stronie kobiety, przede wszystkim tam, gdzie z samodzielnej i odpowiedzialnej osoby zepchnięto ją do wymiaru biernego i miernego obiektu”. W tym kontekście — uważa papież — trzeba „częściowo zrozumieć zagorzałość i gwałtowność niektórych ruchów kobiecych”. Można te słowa odnieść dobrze do Kościoła i poszczególnych wspólnot. Nie należy przy tym denerwować się niekiedy zbyt agresywnymi wystąpieniami feministek. Nie bez agresywności mówi się dziś w odniesieniu do Kościoła o „patologii” panowania mężczyzny<sup>21</sup>.

W międzyczasie zwrócono bardziej uwagę na to, że kobiety w specyficzny dla nich sposób są samodzielnymi podmiotami refleksji i praktykowania wiary. Chodzi przy tym nie tak bardzo o osobliwość kobiety, jak o jej specyficzne doświadczenia, jej trudy ponoszone dla Kościoła i jego teologii. W tym, że „kobieta” nie zajęła odpowiedniego jej charyzmatowi miejsca w Kościele, można upatrywać po-

<sup>20</sup> Zob. art. 39—42; por. też: Paweł VI: *Octogesima adveniens* (1971), art. 13.

<sup>21</sup> Por. wypowiedź na ten temat M. A. Neal w „*Concilium*” 1980, s. 259—263.

ważną przyczynę współczesnego kryzysu Kościoła i parafii. Na tym odcinku potrzebne jest prawdziwe nawrócenie Kościoła. Przy podkreślaniu specyficznego charyzmatu kobiety nie idzie tu o konkurencję z mężczyzną, ale o konieczne jemu dopełnienie. Nie o polaryzację, ale kooperację różnych charyzmatów. Pełniejsze uwzględnienie właściwych kobietom charyzmatów może także pomóc mężczyznom do lepszego zrozumienia samych siebie — może dopomóc w poważnym uświadomieniu posiadania „kobiecej” sfery w nich samych, by zechcieli jej użyć, np. w formie dobroci i wyrozumiałości, zamiast ją stale tłumić.

#### 6 PARAFIA WSPÓLBZMIENIE TROSKI I RADOŚCI. CHARYZMATY — POWÓD DO TROSKI

Byłoby rzeczą nierealną liczyć na to, że uświadomienie sobie charyzmatów łączy się tylko z radością. Rzeczywistość charyzmatów jest również stale powodem do troski, nie tylko przez wzgląd na zawsze możliwy wybuch fanatyzmu i samowoli. Także w normalnym dniu powszednim parafii nie można spodziewać się, że kooperacja charyzmatów będzie przebiegała bez napięć. Wolność Ducha, który „dmie, kędy chce” (J 3,8), niesie z sobą to, że nie da się uniknąć przypadkowego spięcia między darami i uzdolnieniami. Wprawdzie Duch Boży nie jest z sobą skłócony, ale w ludzkich realiach mieszają się z darami, nie do uniknięcia, liczne ludzkie przyprawy — próżność, zarozumiałość i wiele innych słabości. Wobec tych faktów ważnym jest przypominanie, że już Nowy Testament, jeżeli idzie o ocenę, co rzeczywiście pochodzi z Ducha Bożego, przypisał ostateczne rozstrzygnięcie kierownictwu Kościoła. Podstawowy wzorzec tego spotykamy już w *Dziejach Apostolskich*: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, nie nakładać na was żadnego ciężaru oprócz tego, co konieczne” (Dz 15,28). Zarazem trzeba jednak podkreślić, że każdy pośpiech w osądzaniu i tłumieniu jest błędny. Ducha Bożego nie da się organizować. Mimo wszystkich darów łaski trudno będzie przełamać skutecznie istniejące wszędzie socjalne uwarstwienia w naszych parafiach. Byłoby dużym osiągnięciem, jeżeli uda się znieść tworzenie warstwowości przynajmniej podczas nabożeństw. Podnosząc tę kwestię, często wskazuje się na sekty, które pozornie rozwiązały to zagadnienie. Przy dokładniejszym oglądzie okazuje się, że członkowie sekt rzadko kiedy należą do różnych warstw społecznych. Znaczy to, że i one nie rozwiązują problemu, ale go obchodzą. Mówię to, by ostrzec przed wspólnotowym marzycielstwem. Także wspólnota w Koryncie, wyróżniająca się wielkim bogactwem darów Ducha, musiała właśnie na tym odcinku, jak wyraźnie do-



wiodły tego socjologiczne prace Gerarda Theissena, walczyć z poważnymi trudnościami. Potwierdzam to, co powiedział mi nieznany pastor ewangelicki o doświadczeniach w swojej parafii: „Robotnik rozwiązuje swe problemy inaczej niż akademik i odwrotnie. Nonsensem jest twierdzić, że w rodzinnych problemach, takich jak konflikt pokoleń czy rozwód, człowiek wykształcony może pomóc robotnikowi. W odwrotnym kierunku daje się pomoc równie mało... To, czego potrzebujemy, to byłoby warstwowo wyspecjalizowane grupy pomocy, które możemy uznać bez chrześcijańskich bólów brzucha, ponieważ jesteśmy jednym ciałem z różnymi członkami i darami, a nie wyjętym z tego świata społecznym kłębkim”.

Nie zacytowałem tego, by dolać wody do wina, ale po to, by ostrzec przed nierealną euforią. Na różność darów trzeba patrzeć trzeźwo. Dopiero wtedy możemy dojść do żywej kooperacji, która niesie z sobą przejście od parafii obsługującej do współsłużącej.

## II Na drodze ku parafii współsłużącej

### 1 POTRZEBA AKTYWIZACJI

W tej części mojego studium przychodzi omówić nagą, twardą rzeczywistość. Jest źle, gdy teologia pastoralna staje się technologią pastoralną i daje tylko recepty. Nie mając zaś odwagi do dawania recept, nie czuje potrzeby w ogóle zabierać się do dzieła.

Każda parafia musi szukać własnej drogi. To, co jest możliwe w jednej, nie da się zrealizować już w sąsiedniej. W grę wchodzi tu zawsze bardzo dużo czynników. Stąd byłoby błędem narzucać jednej parafii taki model odnowy, który sprawdził się w innej. Każda parafia musi sama rozstrzygnąć, jaki następny krok do zaktywizowania swych członków może i chce aktualnie podjąć. Rozumiem to bardzo konkretnie. Sądzę, że nie byłoby dobrze, gdyby np. proboszcz, wikariusz czy katecheta poszli po tej lekturze i oświadczyli u siebie, że teraz zrobimy tak i tak. O wiele lepszy jest już sposób postępowania, którego niedawno byłem świadkiem. Zaprosiła mnie razem z innymi przedstawicielami różnych grup rada parafialna jednego z ośrodków parafialnych na wspólne posiedzenie. Celem wprowadzenia wyświetlono przy pomocy projektora plan miasta, przy czym dokonano przeglądu całego szeregu problemów dotyczących parafii i wymieniono szereg elementów uznanych przez wielu za pozytywne. Później pytano mnie o formy aktywizacji w innych parafiach. Dalej rozpoczął się w poszczególnych grupach

tw. „wstrząs mózgów”, podczas którego — na wskroś dziko — notowano na skrawkach tapet wszystko to, co według zdania obecnych wchodziło w rachubę ze względu na ożywienie parafii. Notatki zapisane wyjaśniano następnie w czasie prac plenum, gdzie najpierw tymczasowo, a potem już ostatecznie ustalano pierwszeństwo problemów.

Nie powinno się podejmować zbyt wiele inicjatyw naraz; początkowy zapał okazuje się często słomianym ogniem. Jednak różne, obok siebie biegnące inicjatywy są bardzo cenne, pozwalają bowiem na wykorzystanie różnych uzdolnień. Krąg rodziców, przygotowujących nabożeństwa dla dzieci, może przecież istnieć przy kole socjalnym, które przygotowuje punkt zamiany mebli. Pomoc seniorom może rozwijać się paralelnie z grupą roboczą uświadamiającą parafii związek między misjami, wspieraniem ich rozwoju a pokojem. Nie mam zamiaru przedkładać katalogu środków niezbędnych do zaktywizowania parafii. Odsyłam do literatury przedmiotu, która zawiera wiele cennych bodźców<sup>22</sup>. Chciałbym tylko przypomnieć parę podstawowych prawideł, które, mimo że są powszechnie znane, często się przecza:

1 Ogólnikowe apele, przetykane wyrzutami, są bezskuteczne. Konieczna jest publiczna informacja, połączona z indywidualnym zapytaniem.

2 Ciągłe istnieją parafie, gdzie honorowych współpracowników traktuje się jak „choinkę”. Jeżeli objął już jedną funkcję, obwiesza się go następnymi niczym drzewko świąteczne anielskimi włosami.

3 Ważnym jest czasowe ograniczenie pracy; musi istnieć możliwość, najpóźniej po trzech latach, honorowego wycofania się. Ideałem jest gwarancja, że objęta funkcja nie zajmie więcej niż cztery godziny pracy tygodniowo.

4 Wolno robić błędy; inaczej niczego nie można się nauczyć.

5 O ile to możliwe, zmierzać należy do samodzielnej pracy współpracowników. W przeciwnym razie grozi niebezpieczeństwo pozyskania na stałe tylko tych, którzy gotowi są do pracy niesamodzielnej i zadowoleni są z roli przedłużonego ramienia proboszcza. Przy dokładnym określaniu zadań ważnym jest współdecydowanie współpracowników.

6 Horyzont współpracowników musi przekraczać granice parafii. Biskup Aufderbeck ostrzegał przed parafią ukierunkowaną na samą siebie, która przeczy zarówno nakazowi Jezusa, „jak też oczekiwaniu

<sup>22</sup> Odsyłam przede wszystkim do wartościowej książki R. Kellerhof: *Mitarbeiter gewinnen, Mitarbeiter schulen*. Limburg 1973; por. W. Wessel, R. Kellerhof: *Faszination Gemeinde*. Freiburg 1979.

współczesnych oraz samej istocie Kościoła, który nie może zatrzymać dla siebie tego, co otrzymał"<sup>23</sup>. Tej tendencji, która utrzymuje, że parafia zajmuje się tylko sobą, należy się wytrwale przeciwstawiać. Parafia musi być otwarta na problemy wszystkich ludzi mieszkających na jej terenie. Powinna być otwarta także na problemy ogólnoswiatowe, o czym niżej. Oto przykładowo sprawy, które wymieniono w jednej z parafii jako podstawowe:

- izolacja, samotność,
- trudności z wychowaniem dzieci,
- kłopoty i stres,
- trudności z miejscem pracy i w życiu zawodowym, lęk o miejsce pracy,
- problemy małżeńskie,
- problemy z młodzieżą, konflikt pokoleń<sup>24</sup>.

Pominąwszy oczywistość przedstawionych uwag, które potraktowano tu w sposób zaledwie hasłowy, chciałbym wymienić kilka zasad, łączących się ściśle z konkretną pracą.

## 2 ZASADY

1. Nie da się zaktywizować wszystkich wiernych na tę samą modłę. W niektórych parafiach istnieją warunki do pozyskania około 12% członków celem objęcia jakiegoś odpowiedzialnego zadania. Mimo to nie można czynić z tego wysokości kontyngentu, który mają pozyskiwać wszystkie parafie. Poza tym trzeba jasno widzieć, że w wielu wypadkach opieka i uczestnictwo zazębiają się. Członków parafii nie da się podzielić po prostu osobno na przedmioty opieki i aktywne podmioty. W szczególnych sytuacjach życiowych potrzebują opieki także bardzo aktywni parafianie, którzy powinni korzystać z niej bez żadnego zażenowania.

Ernst Lange powiedział kiedyś, że parafia występuje dziś jako zespół „ofiar czasu”. Oznacza to, że każdy, kto angażuje się w parafii, doznaje zarazem na swój sposób pewnych krzywd, wynikających z okoliczności czasu. Choćby nawet Lange przesadzał, myślę że warto się nad tym zastanowić. Lange mówi: do „ofiar czasu” należą nie tylko starzy, zepchnięci przez społeczeństwo na bok (byłoby źle, gdyby nadsładowały to również wspólnoty kościelne); należy do nich także „ciągle rosnąca grupa społecznie nieprzystosowanych, odludków i psychicz-

<sup>23</sup> Kellerhof, jw. s. 23.

<sup>24</sup> Por. Wessel, Kellerhof, jw. s. 8, 17.



nie chorych: samotnych, zawodowych niedorajdów, (...) zdeklasowanych, szukających znaczenia i uznania". Lange wyjaśnia: „Znaczna część wiernych w Kościele, nawet wśród członków najczynniejszych, należy — bez przesady — do tej właśnie kategorii. Krocząc wewnętrznie po drodze wiodącej do... psychiatrii, uciekając w alkoholizm czy chorobę, wielu ludzi jeszcze raz robi przystanek we własnej parafii”<sup>25</sup>.

Jeżeli tak rzeczy stoją, czyż nie jest to pole bliskie działaniu Jezusa? Celnik Lewi staje się jednym z Dwunastu. Kobieta przy studni staje się pierwszą misjonarką jej miasta. Kobiety, z których Jezus wypędził demonów, towarzyszą Mu i rozgłaszają wieść o zmartwychwstaniu.

2. Pozyskanie wielu współpracowników nie musi robić z proboszcza arcydyrektora. Przeciwnie, powinien on świadomie przeciwdziałać tej tendencji. Jeżeli podejździe spokojnie do swej pracy, będzie mógł, jak Chrystus, pozwolić sobie na kontakt z pojedynczymi osobami, jakby w danej chwili nie było nic ważniejszego od tych jednostek. Zdziwiał nas to stale przy czytaniu Ewangelii: Jezus przyszedł, by odkupić cały świat — i znajduje czas dla wielu pojedynczych ludzi, dla przygiętej kobiety, ślepego żebraka Bartymeusza, przynoszonych dzieci, dla celnika Zacheusza, którego inni odpychali, i łotra na krzyżu. Z pewnością nie zdołamy obdzielić naszą posługą w s z y s t k i e jednostki, ale — za przykładem Zbawiciela — możemy uczestniczyć w całym szeregu takich osobistych spotkań. Właśnie zaobserwowano, że w diecezji Münster tak ordynariusz, jak i sufragani poświęcają wiele czasu na indywidualne rozmowy z ludźmi. Niedawno rzuciło się komuś w oczy, jak biskup oprowadzał po katedrze grupę młodzieży. Sufragan z Vechta od lat urządza wycieczki rowerowe z 30—40 osobową grupą młodych amatorów turystyki. Czy nie mają oni nic innego do roboty? Jasne, że mają. Nie chcą jednak być tylko „szefem”.

Dla parafii zachowuje swe fundamentalne znaczenie zasada, że liczy się jednostka, wbrew wszystkim tendencjom do masowości i anonimowości. Nie jest przypadkiem, że większość sakramentów — chrzest, pierwsza komunia św., bierzmowanie, obrzęd sakramentu małżeństwa, święcenia kapłańskie, a także pogrzeb — udzielane są w przełomowych chwilach życia i stawiają jednostkę w centrum uwagi grupy, rodziny czy całej wspólnoty parafialnej. Dowartościowanie jednostki, połączone z zasadą pozyskiwania współpracowników, może wywołać łańcuchowe reakcje i sprawić, że odtąd wielu odważy się na zwrot ku jednost-

<sup>25</sup> E. Lange: *Chancen des Alltags. Ueberlegungen zur Funktion des christlichen Gottesdienstes in der Gegenwart*. Stuttgart 1965, s. 299.

kom i tworzenie małych kręgów przyjaźni, tak że pewnego dnia będzie można wziąć za dewizę: w naszej parafii nie ma właściwie nikogo, kto czułby się naprawdę samotny i opuszczony. Nie da się tego nigdy osiągnąć całkowicie, można jednak ku temu poważnie zmierzać.

3. Otóż ważnym jest, by parafie, zwłaszcza w dużych miastach, tworzyły wiele komórek kładących nacisk na humanizację. Dzisiejsze społeczeństwo określa się, nie bez powodu, jako szczególnie bezduszne, lub jeszcze dosadniej — jako społeczeństwo zniechęcenia. Chciałbym przedstawić te przejawy znieczulicy w potrójnym ich aspekcie.

a) Wę współczesnej gospodarce i polityce panuje bezlitosna walka i konkurencja, często na zastraszająco niskim poziomie. Innym odcinkiem znieczulicy są środki masowego przekazu. Są one w stanie bezlitośnie wykończyć człowieka. Mamy tu do czynienia z dziwnym zjawiskiem: społeczeństwo, które drwi z grzechu, odrzuca tym samym przebaczenie. W świetle takich zasad Augustyn nigdy nie powinien zostać biskupem, a Paweł Apostołem Jezusa Chrystusa. Powołując ich, Chrystus popełniłby niewybaczalny błąd. Ich przeciwnicy mogliby przecież zawsze wyciągać na światło dzienne dawne błędy. Parafia może stać się znakiem sprzeciwu wobec jawnej bezduszności głosząc, że wszyscy jej członkowie żyją przecież z przebaczenia.

b) Rzuca się w oczy, jak bardzo wzmaga się w obecnej dobie systematyczne zniewalanie do bezwzględego egoizmu. Rozprzestrzenia się dewiza: precz z tym, co jest uciążliwe, precz z bólem zębów, niechcianym dzieckiem, uciążliwymi starcami. Rezultatem tego jest znieczulica nie tylko wobec cierpienia, ale i względem radości; szerzy się anestezja duchowa, brak wrażliwości na piękno, toteż żyje się tępo i zobojętniale. Powstaje apatia nie tylko wobec ciężarów, ale i skarbów, krzewi się bezdech i martwica.

Wynikiem braku ducha i litości jest brutalność. Oślepienie i wypieranie ducha zatacza coraz szersze kręgi. Skutkiem tego — niezależnie od wszelkich ideologii — panoszący się praktyczny materializm. W rzeczywistości, wbrew oczekiwaniom, nie przynosi on ludziom szczęścia. Wręcz przeciwnie.

Nie możemy twierdzić, że takie zachowania nie mają wpływu na chrześcijan. Ale i tu parafia może postawić świadomie znak sprzeciwu. Może uczyć umiejętności konstruktywnego współżycia z różnym cierpieniem, zwracać uwagę na kulturę ludzkiego obejścia, na bezinteresowną wspólność.

c) Cechą życia ludzi w wielkich skupiskach miejskich jest anonimowość i izolacja. Pośrodku tej anonimowości parafia umożliwia

doświadczenie wspólnoty, osobiste kontakty, które wprawdzie nie są miastami ucieczki; są raczej punktami oparcia, skąd można znów spróbować, wewnątrz społeczeństwa bez litości i twarzy, czuć i żyć jako kochające, obdarzone łaską dzieci Boże.

Tworzyć komórki przeżywania wspólnoty znaczy także pomóc w przezwyciężaniu samotności. Nie tylko w środowiskach miejskich spotyka się okropną samotność. Uczucie braku powietrza, walenia się wszyskiego, ma dziś wiele osób.

Grupka świeckich współpracowników parafii wybrała się w odwiedziny do starego mężczyzny. „Jakżeście mnie tu znaleźli — pyta — mnie nikt tu nie zna”. Radość z tego, że ktoś go „odnalazł”, odbijała się na jego twarzy. Pewna starsza niewiasta zwierza się: „Tym jednym, co jeszcze w ciągu tygodnia mówię, są modlitwy w kościele. Niedługo nie będę znała mego własnego głosu. Przedtem, gdy mieszkałam w X, było inaczej. Tutaj przechodzą wszyscy obok siebie”. Inwalidka w wózku, nie mogąca już opuszczać mieszkania, opowiada z żalem: „Przez cały dzień słyszę tylko windę. Przed drzwiami czasami rozmawiają sąsiedzi. Przecież mogliby raz wejść do środka. Powiedziałam to kiedyś. Ale nie wejdą. Przychodzi tylko przed pójściem do pracy jedna kobieta. Podnosi mi żaluzje”<sup>26</sup>.

Ci samotni są nowym gatunkiem trędowatych. Ludzie, których wyłączono ze związku z aktywnymi. Do ważnych zadań Kościoła należy, by w imię Jezusa leczyć tę nową formę trądu. Jego uścisk otwierał trędowatym bliskość Boga.

Wspólnototwórcze działanie parafii nie powstaje automatycznie. Warunkiem, aby ono zaistniało, jest pozyskanie wielu zdolnych do nawiązania kontaktów i otwartych na innych współpracowników proboszcza. Trzeba jasno powiedzieć, że często niekościelne stowarzyszenia faktycznie tchną ludzką bliskością bardziej niż parafie. Ktoś opowiadał mi o swoim kole wędrowników, do którego wstąpił przed dwoma miesiącami. W ciągu tego czasu nawiązał więcej osobistych kontaktów niż przez pięć lat pobytu w swojej parafii. Parafialne podłoże do nawiązywania kontaktów nie jest od razu żyzne, trzeba je świadomie uprawiać. Okazją do tego są uroczystości, po których wierni schodzą się, by świętować dalej, w bliskich sobie kręgach, jak to się dzieje na Wielkanoc, Boże Ciało czy w związku z odpustami.

Przy głębszym spojrzeniu dostrzega się wyraźną konkurencję między parafiami a stowarzyszeniami świeckimi. Wspomniany pastor ewangelicki zauważa: „Nie można twierdzić, że w wielkim mieście nie

<sup>26</sup> Wessel, Kellerhof, jw. s. 9—10.

ma żadnych wspólnot. Tu także powstają — chwała Bogu — kluby sportowe, stowarzyszenia społeczno-polityczne, koła zainteresowań itp. Administracja miejska popiera ich rozwój. W odróżnieniu od wsi — wszystkie te grupy przejawiają tendencje, by wśród wielkomiejskiego wyobcowania pielęgnować wspólnotę życia, dawać zacisze i oparcie. Tak powstaje pewna konkurencja względem parafii, które również oferują podobne doznania. Z doświadczenia wiem, że jeśli ktoś zaangażował się w jakimś z tych klubów, stowarzyszeń czy kółek, ten mimo całej okazywanej życzliwości jest stracony dla działania parafialnego. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że nie ma on czasu lub że większość klubowych imprez odbywa się w niedzielę, ale że jego potrzeby wspólnotowe zostały już nasycone. Również i młodzież partycypująca w pracy ośrodków duszpasterskich staje w pewnym momencie przed pytaniem: kurs tańca, klub hokeja czy parafia?"

Świadomość, że parafia może oddziaływać humanizująco w społeczeństwie dzisiejszym, które pod wieloma względami przejawia cechy antyhumanitarne, ma ogromne znaczenie. Łupieżcze trendy społeczne spowodowały u wielu ludzi niszczycielskie zmiany duchowe. Parafia może umożliwić doznanie i odbudowę duchowego bogactwa. Wskazanym jest, by wykorzystać w tym celu rozważania cyklu świąt roku kościelnego. Świątujemy w nim nie tylko wielkie dzieła Boże, ale zarazem ważne przejawy ludzkiej egzystencji: nadzieję i oczekiwanie w adwencie, wspólnotę i obdarowanie w czasie Bożego Narodzenia, dotknięcie złem, potrzebę nawrócenia i odnowy w wielkanocnym okresie pokuty, radość ze wspólnoty z Chrystusem Zmartwychwstałym, otwartość na działanie Ducha w Zielone Świąta, znaczenie adoracji Eucharystii w Boże Ciało, wspólnotę ze zmarłymi i nadzieję na osobiste dopełnienie w uroczystość Wszystkich Świętych. Wszystko to może istotnie przyczynić się do tego, że w anonimowym społeczeństwie parafia stanie się zaczynem ludzkości i bliskości, ożywiona miłością i radością Bożą. Gdzie zapomina się o tych wszystkich przejawach, tam rozszerza się duchowa nędza.

Pozostając przy dotychczasowych stwierdzeniach istnieje niebezpieczeństwo osądu, że środowisko wielkomiejskie ocenia się tylko negatywnie. Należy wskazać i na specyficzne jego szanse, jakie stwarza. Bez wątpienia daje ono większe kulturalne możliwości niż wieś. Nie można pomniejszać także innych zalet: większej skali kontaktu, większego wyboru na najróżniejszych odcinkach działania itd. To, że na początku Biblii widzimy obraz ogrodu, a na jej końcu obraz wielkiego miasta, które ma miejsce nie tylko dla 144 tysięcy mężów, ale pomieści

nieprzejrzaną rzeszę ludzi „z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków” (Ap 7,9), posiada swe znaczenie. Nawet bezimiennosc dużego miasta wielu ceni jako objaw pozytywny, zwłaszcza ludzie młodzi. Unikają w końcu w ten sposób kontroli społecznej. Z szerokiego wachlarza możliwości mogą więc wybierać i tworzyć krąg przyjaciół wedle ochoty. To, że dzisiaj rozpowszechniona jest potrzeba kontaktów odległych, parafie muszą respektować. Doświadczeni duszpasterze ostrzegają, żeby nie przeceniać sąsiedztwa w tym samym domu. Również ruchliwość wielkiego miasta nie jest tylko słabą jego stroną. Z pewnością wielu ludzi nie zakorzeni się w nim wcale, wielu mieszka tylko „przejściowo”, „na parę lat”, aż natrafi się lepsza szansa w życiu zawodowym. Ruchliwość ta może doprowadzić do wyobcowania, ale może też wykształcić większą otwartość na nowy, wyższy stopień giętkości, obrotności, zaradności i zdolności do kontaktu<sup>27</sup>.

4. Zdrowa aktywizacja członków parafii to nie tylko wymogi i ciężary, ale przede wszystkim ożywienie. Psychiatrzy twierdzą, że na ogół są podatni na depresje ci ludzie, którzy godzą się z tym, że nie mają wpływu na otoczenie. Oni przystosowali się do tego, że są tylko przedmiotem działania. Nikt ich nie pyta, co sami chcieliby robić. Depresja jest to więc coś jakby wyuczona nieporadność. Ten, kto jest bezsilny, kto oduczył się oddziaływania na otoczenie i nie dowierza sobie, traci iskrę życia.

Zasada ożywiania przez aktywizację musi też określać w duszpasterstwie działanie współpracowników. Nieporozumieniem byłoby, gdyby oni mieli sprowadzać innych ponownie do zaopatrywanych przedmiotów. Bardzo ważnym aspektem jest tu pomocniczość. Przejawia się ona w wielu formach pracy wspólnoty. Regułą wspomagania jest: nie odejmować ludziom ich własnych problemów, ale wychodzić im z pomocą tak dalece, by byli w stanie, jeżeli to możliwe, sami je rozwiązać we wspólnocie. I tak np. nie da się zadowolić na wielu miejscach ludzi starych tym tylko, że się ich odwiedza; zakłada się dla nich w tym celu kółka gimnastyczne itp. Moja 89 letnia matka wstąpiła niedawno do takiego kółka i bardzo dobrze jej to zrobiło.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej powstała, obok pomocy indywidualnej i społecznej pracy grup, jako trzecia metoda pracy społecznej praca wspólnotowa (Gemeinwesenarbeit)<sup>28</sup>. Pożądanym było-

<sup>27</sup> Tamże s. 11.

<sup>28</sup> Polega ona wydaje się na tym, że do dzieła kroczą ludzie „jednym ożywieniem duchem”. Jest to samopomoc, zamiast samospożycia się, wspólne działanie ku życiu (dop. tłumacza — K.G.).

by, gdyby jej zasady przyjęły się nie tylko w pracy społecznej parafii, ale w pracy parafii w ogóle. Nie trzeba od razu stosować metody pracy wspólnotowej do pokonywania konfliktów. Samo uchwylenie dyspozycji integrującej przedstawiałoby już wielkie osiągnięcie. Nie oznacza to, że parafia musi banalizować i obchodzić wszystkie sytuacje konfliktowe. Realnie myślący duszpasterze starają się sprowadzić do jedni ludzi o różnych poglądach społecznych i politycznych. Duszpasterstwo jest sztuką zestrzajania konfliktów.

5. Nie wszystkie działania wspólnoty parafialnej muszą odbywać się w pomieszczeniach kościelnych. W wielu miejscach samokształcąca struktura pracy parafialnej stara się uwydatnić np. przez organizowanie kręgów dyskusyjnych w prywatnych mieszkaniach parafian. Dla stojących z dala próg lęku, onieśmienia, jest tu niższy w porównaniu do pomieszczeń w centrum parafialnym czy na plebanii, zwłaszcza wtedy, gdy wpływa rozluźniająco obecny wśród zebranych osobisty znajomy. Spotkania takie nie powinny się wiązać z obowiązkiem ugoszczenia, w przeciwnym wypadku powstaną podobne napięcia i nadużycia, o jakich komunikuje już św. Paweł w *Liście do Koryntian* (1 Kor 11, 17—34). Jeśli to jest możliwe, należałoby podać termin i miejsce zebrania w ogłoszeniach parafialnych, by podkreślić w ten sposób oficjalny charakter spotkania, nawet gdy ma ono miejsce w mieszkaniu prywatnym. Każdy jest serdecznie zaproszony, choćby przyszedł bez uprzedniego zgłoszenia.

6. Krytykowanie Kościoła odmieni styl, jeżeli pozyska się do współpracy w parafii ludzi świeckich. J. B. Metz słusznie mówił w czasie Dni Katolickich w Berlinie (1980), że wielu obrońców tzw. bazy w Kościele ma w rzeczywistości zbyt autorytatywne nastawienie. Metz pyta: „Czyż nie sami tak uduchowiliśmy Kościół obsługiwany, że wydaje nam się teraz, że cała odnowa Kościoła zależy ostatecznie od tego, by zmienili się obsługujący duszpasterze, począwszy od papieża i biskupów? W samej rzeczy chodzi o to, by się zmienili pastoryzowani parafianie i nie zachowywali się po prostu jak obsługiwani goście”<sup>29</sup>. Jest to „zezowata” alternatywa: zmienić się muszą obie strony!

Metz z pewnością ma rację oświadczając, że wiele głosów zwykłej krytyki Kościoła posiada autorytatywne zabarwienie i jest przejawem uduchowionej postawy obsługiwanych<sup>30</sup>. Przyglądając się wciąż jeszcze powszechnemu intensywnemu żądaniu kościelnych ceremonii w rozstrzygających przełomowych chwilach życia Ernst Lange twierdzi:

<sup>29</sup> J. B. Metz: *Jenseits bürgerlicher Religion*. Mainz 1980, s. 111.

<sup>30</sup> Tamże s. 113.

„Sam fakt, że ludzie wychodząc z nieokreślonego bliżej wewnętrznego zapotrzebowania i oczekiwania i dziś jeszcze z tym żądaniem zwracają się wprost do Kościoła, świadczący o ich przecuciu, że w tych rozstrzygających momentach sami bynajmniej nie są w stanie powiedzieć sobie słowa rozwiązania i formuły zbawienia, musi już być dla Kościoła znakiem otuchy i dowodem niezniszczalnej rzeczywistej prawdy jego orędzia. Być może, zostało prawie rozproszone dziedzictwo ojców. Tam jednak, gdzie raz głoszone i wierzone w moc obietnicy, pozostaje otwarte pytanie. Przynajmniej trwa nie rozwiązane napięcie. I Kościół nie może i nie wolno mu bezwarunkowo rezygnować, gdzie to pytanie, to napięcie istnieje”<sup>31</sup>.

Żywa parafia potrafi nie tylko pracować, ale umie też świętować. Święta nie są żadną ucieczką od powszechności, ale odważnym twierdzeniem, że codzienność nie jest wszystkim, że chrześcijanie mają powód do świętowania, nawet gdy sytuacja na naszym globie daje więcej powodów do trwogi niż do radości. Święta chrześcijan są jednocześnie głęboką wykładnią codzienności, gdyż wiążąc pamiątkę zmartwychwstania z pamiątką śmierci, mogą twardą powszednią rzeczywistość powiązać z uroczystością. Obchodzić święta wśród wielorakich zagrożeń — to wezwanie samego Chrystusa. Po wstrząsającym opisie kosmicznych i historycznych katastrof, jakie wiszą nad ludzkością, powiada On: „A gdy to się dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,28). Im sytuacja staje się bardziej katastrofalna, tym ważniejszym jest, że są ludzie, którzy mimo wszystko wierzą w Boga zbliżającego się w Chrystusie i mają odwagę świętować z góry jego przyjście.

Święta i działalność mogą się całkiem zlewać. Konkretnym przykładem tego jest np. grupa, która wypracowała coś szczególnego i udostępnia to całej parafii, jak w wypadku zespołu instrumentalnego, chóru czy zespołu osób intensywnie zajmujących się pomocą głodującym, jeśli są świadomie włączone w nabożeństwo. Obowiązuje tutaj zasada: kto w parafii jest żywym filarem Kościoła, powinien być także, w jakiejkolwiek formie, wprzęgnięty w służbę Bożą z okazji uroczystości niedzielnej. Wiele parafii coraz częściej rezygnuje dlatego ze specjalnych nabożeństw dla młodzieży i próbuje od czasu do czasu włączyć elementy tych nabożeństw w liturgię powszechnego zgromadzenia wiernych. Chodzi tu nie o to, by się możliwie nowocześnie zaprezentować i coś zaprodukować, lecz o to, by młodzież czynić współtwórczą i współodpo-

<sup>31</sup> Lange, jw. s. 306.

wiedzialną za służbę Bożą całej parafii. W niektórych wspólnotach kładzie się nacisk na to, by możliwie wielu parafian, w miarę upływu czasu, spełniało funkcję lektora: młodzi i starzy, robotnicy i akademicy. Takie małe akty mogą wywołać głębokie reakcje tożsamości z Kościołem.

7. Również parafianie tak zwani „stojący na dystans” dają się pozyskać do różnych form współpracy. Często niełatwo jest policzyć tych stojących „na uboczu”, którzy jednak nie występują z Kościoła. Raczej powinno się tu mówić nie o stojących z dala, lecz „w pobliżu”. Przywiązują oni przecież stale wagę do ich więzi z Kościołem i Chrystusem. Byłoby niesprawiedliwie wypędzać ich z parafii przez dyskryminujące obejście, powiedzonka, nastawienia. Należy tu przemyśleć pamiętny epizod opowiedziany w Ewangelii św. Marka. Jan, nazywany ze względu na swą gorliwość „synem gromu”, mówi do Jezusa: „Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w twoje imię wyrzucał złe duchy i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami. Lecz Jezus odrzekł: „Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o mnie...” (Mk 9,38n). Nie to jest decydujące, czy ktoś nas naśladuje, ale czy on naśladuje Chrystusa.

Aktywizowanie stojących „w pobliżu” jest możliwe w różny sposób: emerytowany prawnik może udzielić porad renciście, rzemieślnicy często chętnie pomagają przy organizowaniu dorocznych uroczystości itp. Największą trudność w zaangażowaniu stojących „na dystans” w istotne wartości parafii wynika często z nastawienia do nich tzw. rdzenia parafii. Kosztuje wielu dużo wysiłku, by przestano w końcu zniesławiać tych ludzi jako letnich chrześcijan, katolików z metryki itd. Są to całkiem zrozumiałe mechanizmy obronne, wypływające z troski, że uznanie tamtych może stać się dla innych nie do zniesienia, spowodować odejścia. Takie nastawienie nie odpowiada jednak duchowi Jezusa. Opowiadam się chętnie za twierdzeniem, że duszpasterstwo tzw. stojących na uboczu jest w pierwszym rzędzie problemem nastawienia się do nich trzonu parafii, ale przy tym dochodzi tu jeszcze jeden moment, mianowicie nastawienie duszpasterzy do sakramentów. W ogóle trzeba powiedzieć, że nasze sakramenty posiadają zbyt indywidualistyczny charakter (ryty zastępcze w tzw. ceremoniach laickich, zdradzające cechy kiczu i propagandy, zwracają tutaj naszą uwagę na niedosyt sakramentów, dotyczący w pierwszym rzędzie stojących na uboczu Kościoła, ale kładących wagę na okolicznościowe posługi duchowe, co jest znaczące). Przy obecnym stylu duszpasterstwa nie jest na pewno łatwo starać się prowadzić zaangażowany trzon parafii i jednocześnie zdobyć



na rzetelną akceptację tych, którzy mają tylko luźny kontakt z parafią. Wolno jednak powiedzieć: tam gdzie zaangażowany korzeń parafii zamknie się w getto, straci wkrótce swoją żywotność. Poza tym wypływa to z ducha Ewangelii, że radykalność wierzytelności naśladowania Chrystusa łączy się mądrze z wielką otwartością wobec szukających. Radykalizm jest w istocie czymś różnym od rygoryzmu. Rygoryzm jest twardy i posepny, radykalizm w porównaniu z nim jest pogodny i osładzający. Idzie tu o postawy zasadnicze, które odbijają się na sposobie, w jaki współpracownicy, urzędowi i honorowi, obejdą się z tymi współpracownikami parafii, którzy utrzymują z nią tylko luźny kontakt.

8. Rola proboszcza zmienia się równoległe do stopnia, w jakim będzie się realizowało przejście od parafii obsługowanej do współodpowiedzialnej. Ale zmiana ta nie staje się sama. Proboszcz przedstawia się z człowieka, na którym w zasadzie spoczywają wszystkie prace, w projektodawcę i doradcę procesów podejmowanych przez wyłonione grupy. To samo dotyczy współrzędzących z nimi konfratrów. Dla wielu proboszczów nie jest łatwo, aby takie przedstawienie się doprowadzić do skutku. Normalnie bowiem zbiera się koło każdego z nich trzon parafii, gotowy chętnie go usprawiedliwić w jego starej roli zaopatrującego i mentora, widzieć go takim i jednocześnie obłożyć wszystkimi zajęciami. Odnosi się to również do młodszych rangą współpracowników proboszcza. Jeśli ten zechce przekroczyć rewir najbardziej mu oddanych w parafii, prowadzi to często do ogromnych stresów. Wychodzi przy tym na jaw, że na ogół w przeszłości w kształceniu kleru nie kładziono większego nacisku na pielęgnowanie zdolności kierowniczych, które są konieczne, by móc współdziałać często z setkami współpracowników i nie stać się zahukanym menagerem. Inna trudność wynika stąd, że im więcej w parafii udziela się honorowych współpracowników, tym bardziej proboszcz jest przez nich zajmowany. Niełatwo jest od tej tendencji rekwirowania uciec<sup>32</sup>.

Generalnie trzeba powiedzieć, że nasza teologia pastoralna bazuje ciągle na proboszczu. On jest wąską szyjką butelki całej pracy parafialnej. Utrudnia to często pełną akceptację współpracowników świeckich w parafii. Sam proboszcz wpada w pokusę wygrzewania się w roli jedynowładnego decydenta. Ale tej pokusie popłaca się energicznie stawiać opór. Wtedy zawezwanie innych urzędowych i honorowych współpracowników oznaczać będzie nie tylko ilościowe zwiększenie możliwości działania, ale i jakościową zmianę obrazu całości. Jeden proboszcz, nawet o najwyższych zaletach, nie jest w stanie być lustrem

<sup>32</sup> Por. Wessel, Kellerhof, jw. s. 109.

życia dla wszystkich parafian. Młodzież potrzebuje własnego wzorca, podobnej figury odniesienia poszukują kobiety itd. Stosownie do tego ważnym jest pozyskanie licznych honorowych współpracowników, którzy byłiby widoczni także jako uczestniczący w służbie Bożej. W samej rzeczy, mimo wszystkich starań, żeby krąg współpracowników rozszerzyć, proboszcz i tak zostanie dla wielu stojących z dala, lub może lepiej — w pobliżu, ważną postacią kontaktową w parafii. W ciągu paru lat, poprzez chrzty, pierwsze Komunie św., śluby, pogrzeby zdoła on nawiązać kontakt prawie z całą ludnością jego parafii, do tego jeszcze z wielu innymi poza jej obrębem<sup>33</sup>. Przy tym wprowadzenie współpracowników niewiele zmienia. Te okolicznościowe posługi duchowe pozostają dalej wąskim gardłem pracy parafialnej. Do chwili, kiedy np. diakoni<sup>34</sup> przejmą chrzty i pogrzeby, upłynie jeszcze sporo czasu. W niektórych ośrodkach istnieją starania, aby do nauk przed chrztem włączyć tych rodziców, którzy chrzest pierwszego dziecka mają już za sobą, w ten sposób uczestnicy kursów tworzą aktywną religijnie grupę. Podobne próby mają miejsce w ramach kursów przedmałżeńskich.

9. Na koniec jeszcze jedna zasada: nie wszyscy w parafii muszą być pobudzani do aktywności. Żywe parafie popełniają czasami ten błąd, że chrześcijańskie zaangażowanie człowieka widzą wyłącznie w tym, co on robi dla konkretnej miejscowej wspólnoty. Otóż koniecznie trzeba podkreślić, że charyzmaty nie kończą się na granicy parafii. Są także skuteczne w działalności poza jej obrębem: w polityce, w sferze kultury, w pracy z tzw. ludźmi z marginesu i na wielu innych odcinkach.

Nie sposób wymienić w ramach tej wypowiedzi wszystkiego, co byłoby ważne w procesie aktywizacji parafii: katecheza parafialna, odwiedziny chorych z Komunią św., wizyty duszpasterskie u nowopozyskanych członków parafii, systematyczna informacja o życiu ośrodka itd. Chodziło przede wszystkim o to, by przez danie paru ledwie impulsów pobudzić inwencję czytających i nie zdusić bogactwa ich własnych przeżyć.

Tłumaczył ks. K. Goławski SDB

## FROM A SERVICED PARISH TO A MUTUALLY CARING COMMUNITY

### SUMMARY

Pastoral work consists primarily in the care to provide the people entrusted to the pastor with spiritual goods. Those pastors who merely think of what they

<sup>33</sup> Por. Lange, jw. s. 304.

<sup>34</sup> Chodzi tu o instytucję diakonów-laików wprowadzoną tytułem eksperymentu w niektórych Kościołach lokalnych (dop. red.).

themselves ought to do are soon exhausted by manifold cares. The essence of the Church and of the parish is participation in the Lord's mission. The flow of love which originates in God Himself wants to embrace all people and God's love and joy want to spread ever wider. If the essence of the Church is conceived in this way, being a pastor will mean that one feels urged on by the gift of God's joy and love and transmits them, knowing that love will endure all difficulties because it has been verified on the Cross.

The parish is a community vivified by the action of the Spirit. Every Christian has his own charisma. It is necessary to make modern parishes aware of the richness of charismata. Lay collaborators who have specific charismata may be participating servants of the pastor's action. The pastor ought to give up the authoritarian way of thinking and switch over to action in the perspective of friendship, aiming at transforming the parish community into a living parish, a fabric of love in Jesus Christ. This requires the cooperation of various gifts of the Spirit possessed by the members of the community. By stimulating the activity of the parishioners the pastor should strive to achieve cooperation, which leads to the transition from a serviced to a mutually serving parish. The author tries to lay down some principles of stimulating the parish to become a conscious sign of opposition to the egoism, brutality and social isolationism so characteristic of our time and to become a living cell of people united by the love of God.